

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

CZY ZAMĘT?

Kto czytuje różne gazety i nasłuchuje, co ludzie mówią o żydach, zamieszkałych w naszym kraju, musi narazie doznać w myślach swoich zamętu. Bo wszyscy jakoby zgadzamy się na jedno, że żydzi zawsze tylko szkody wyrządzają, ale gdy każdy z nas zacznie osobno mówić o żydach, dochodzi do swego wniosku, odmiennego od innych. Słowem, co polak, to inne zdanie o żydach. Kogo słuchać? komu wierzyć? kto mówi prawdę? Zdaje się, samo życie nas ostrzega, żebyśmy się zbyt nie przejmowali chwilowem zdaniem cudzem. Trzeba wziąć pod uwagę razem głos wszystkich. A wtedy fałsze, jak plewy, ustąpią, — tylko zostaną czyste ziarna prawdy!

Nie może być dwóch zdań o żydach. Pilnujmy się tylko tego, co mówi życie, a niesłuchajmy różnych uprzedzeń, niechęci, słabotek i nawyknień... Przecież i żydzi także są ludzie... I wśród nich są różni: źli i dobrzy, cnotliwi i występni... Byłoby niedorzecznością potępiać równo wszystkich żydów, jako niby złych, — lub chwalić, jako niby dobrych, nieszczęśliwych.

Nam wcale nie o to chodzi, jacy są żydzi, jako ludzie. Bynajmniej! Ale jedynie musimy wyświecić dla swego dobra, czem dla nas w kraju w ciągu wieków stali się żydzi, czy pożytecznymi, czy szkodliwymi? To pytanie wielkiej wagi. Nie leńmy się odpowiedzieć na nie niesprawiedliwie. Do czego nam taka odpowiedź potrzebna, niebawem się to okaże.

Przed sześciuset laty przybyła po raz pierwszy do naszego kraju garść żydów - tułaczów, prześladowanych w innych krajach. Starszyzna polska przyjęła ich gościnnie, bo kraj był małoludny i słabo zagospodarowany, gdyż częste nawiedzały go wojny z powodu niespokojnego sąsiedztwa tatarów a potem i turków. Tak ówczesni polacy przyjęli wychodźców żydów, jak dajmy na to, od jakiegoś czasu amerykanie przyjmują u siebie w Ameryce naszych rodaków, którzy tam do nich udają się z biedy. Toć nic innego, tylko bieda przypędziła pierwszych żydów do Polski. Ponieważ oni wówczas głównie przebywali w różnych miastach europejskich, więc i ci, którzy do Polski przybyli: także tylko w miastach naszych się osiedlali, znajdując dla siebie tam odpowiednie zajęcie w handlu i w niektórych lżejszych rzemiosłach. Taki był początek żydów w Polsce. Bieda ich do nas przypędziła, a gościnność i obfitość zajęcia zatrzymały. W dawnych czasach w Polsce nie brakowało chleba i roboty wszelkiej. Polaków było mało. Jedni z nich zajęci bywali ciąglą wojaczką z pohańcami, a reszta musiała uprawiać rolę, żeby żywiła naród cały. Przeto miasta nasze stały otworem dla różnych przybyszów. To też płynęli do miast naszych rozmaici wędrowcy z zachodu, najczęściej niemcy i żydzi. Przybywali nieśmiało, lęklawie, ale z czasem nabierali odwagi i pewności siebie, bo bądźco bądź prawo polskie zapewniało im bezpieczeństwo, a nawet i pomyślność.

Było wszystkim dobrze dotąd, dopóki wszyscy wzajemnie siebie potrzebowali. Bo w życiu każdego narodu, jak wogóle w każdym gospodarstwie, musi być zjednoczenie, albo spójnienie wszystkich w jedną całość. Gdy do jednego gospodarza przybędą rozmaici robotnicy i osiedlą się na jego gruncie, mogą nawet oddawać się różnym swoim robotom, lecz musi między nimi wszystkimi istnieć zgoda, wzajemne współdziałanie, współżycie, wspólność pewnych upodobań, dążeń, nawet przyjaźń, lub braterstwo. Ale jeżeli zakradnie się między nich obcość, nieufność i wzajemne wydzieranie sobie chleba — zarobków, już wtedy następuje rozłam, ciężkie obcowanie, cicha walka i dręczące pytanie: jak to dalej będzie? kto komu ustąpi? Jeden z nas tutaj nie potrzebny, nie dlatego, że zamało dla nas miejsca, ale dlatego, że mamy wprost przeciwne sobie interesy. Wzajemnie przeszkadzamy sobie w pracy i w innych ważnych dążeniach życiowych.

Tak działo się w dawnym gospodarstwie narodu polskiego. Dopiero tworzyło się to gospodarstwo w Polsce, kiedy do niej kołatali o gościnę pierwsi Niemcy i Żydzi. Osiedli w niej jako przybysze, pracowali dla siebie, ale byli potrzebni, bo wykonywali te roboty, które były użyteczne i tak się zachowywali, że niejako stanowili jedną całość z narodem polskim. Ale z czasem nastąpiła chwila, kiedy rozwój narodowego gospodarstwa polskiego wprost nakazywał, żeby i Polacy tłumnie garnęli się do handlu i przemysłu. I wówczas dopiero okazało się, że Żydzi zagarnęli w swoje ręce *cały handel*, ale w taki sposób, że sami zachowali swoją odrębność obcą, odgradzoną od narodu polskiego i zrećnie, skutecznie odsuwali zawsze Polaków od handlu, bo on zapewniał im byt osobny i mocny.

Działo się to już w tych czasach, kiedy Polacy mieli inne groźne kłopoty. Musieli walczyć w obronie swego kraju. Nie zdawali naraz ocalić i kraju i handlu swego. Polacy stracili niepodległość, a więc i swobodę, potrzebną do pracy nad rozwojem swojej gospodarki narodowej. Wskutek tej słabości Polaków, Żydzi tem mocniej ujęli w swe ręce handel i tem bardziej stali się obcymi dla naszego narodu. Wtedy też i Niemcy za przykładem Żydów i przy ich

pomocy jęli zagarniać dla siebie u nas przemysł wszelki...

Tak ostatecznie straciliśmy dwie ważne gałęzie pracy: handel i przemysł. Do stały się one niemal w całości w obce ręce, bo w moc Żydów i Niemców. Długo Polacy nie zdawali sobie sprawy, jaką ponieśli stratę, bo, niestety, nasi dziadowie w dliwie rozumieli życie. Zdawało im się, że trzeba dbać tylko o ducha, a nie o ciało. W pogardzie mieli *nizką* pracę rąk. Mniemali zgubnie, że taka praca zarobkowa upadła, ostudza lepsze zapęły duchowe. Dopiero zczasem głębsza wiedza, oświata rzetelna pobudziły Polaków do bystrego, wnikliwego myślenia. Wówczas odsłoniły się przed nami nowe głębie, nowe wymagania życia narodowego. *Naród musi pracować!* W skład pracy narodowej wchodzi: handel i przemysł, jako niezbędne dźwignie. Bez tych gałęzi pracy naród prosto istnieć nie może! Oto istotne powody, dlaczego obecnie wzmaga się u nas coraz mocniej dążenie do ujęcia w swoje ręce handlu i przemysłu. Dzieje się to nie z nienawiści ku Żydom, nie z tego powodu, że Żydzi są jakoby źli, przewrotni, — bynajmniej, ale głównie i jedynie z tego powodu, że naród polski musi mieć swój handel, swój przemysł, bo w razie przeciwnym musi zginać!...

Nareszcie obecnie coraz dokładniej czynimy rozumieć tę potrzebę i niejako instyktownie coraz wyraźniej i żywiej popieramy *swój* handel, *swój* przemysł. *Czujemy*, że tylko w ten sposób zdołamy się dźwignąć wszyscy, to jest wzajemnie dopomóż sobie do utrwalenia i polepszenia swego bytu narodowego.

Ks. A. Kwiatkowski.

W niedzielę, d. 15 stycznia, w sali Tow. Hygienicznego w Lublinie, odbyło się zebranie organizacyjne Lubelskiego Stowarzyszenia Spożywczego. Szczegółowe sprawozdanie z tego zebrania podamy w następnym numerze tymczasem zaznaczamy, że do zarządu weszli pp. Bobrowski Alfred, Mączka Jan, Netzel Stanisława, Ptaszyński Roman, Seredowska Julja, Staszewski Władysław i Wiśniewska Anna, a do komisji rewizyjnej pp. Giełżyński Witold, dr. Jankowski Paweł i Papiewska Wanda.

Z kraju.

Turobin (pow. krasnostawski). W dniu 3 b. m. wieczorem podczas jedzenia kolacji włościanin z Żabna pod Turobinem, Andrzej Kania, lat 50, zabity został wystrzałem z broni, danym z podwórka przez okno. Nabój utkwiał całkowicie w boku prawym, śmierć nastąpiła w 20—30 minut po wystrzale. Nieboszczyk źle żył z sąsiadami, prawował się wciąż, chociaż był bardzo bogatym i przytem wdowcem bezdzietnym. Policja aresztowała 3 włościan z Żabna.

Z gminy Kocudzy (gub. lubelska). W tej chwili radbym co pożytecznego napisać do „Nowej Jutrzenki“. Myślę, że mi czytelnicy za złe nie wezmą, gdy pochwałę naszego wójta, Antoniego Małka i pisarza gminnego, Józefa Petryczyńskiego, obaj polacy. Wójt już poraz czwarty odbywa swój urząd wójtowski. Już niemłody, ma lat 66. Nasza gmina Kocudza składa się z 11 wiosek, liczy 7,700 mieszkańców.

Adam Małek.

Przypisek redakcji. Umieszczamy powyższe pismo p. Małka. Ale musimy objaśnić, że to jeszcze nie zasługa wójta, iż on cztery razy powoływany był na ten urząd przez gminiaków. Niestety, nie zawsze gminiacy wybierają na wójta najgodniejszego. Nie rzadko bywa, że powołują tylko najwygodniejszego. Gminiacy tu i owdzie lubią pijaka, bo im funduje przed wyborami, lubią próżniaka, bo nie męczy ich szarwarkami, lubią łapownika, bo wszystko z nim i przez niego robią. Nie dość więc powiedzieć, że tyle a tyle lat był wójtem. Ale trzeba wyszczególnić, co robił dla dobra gromady, będąc wójtem. Czy dbał o utrzymanie dróg w należytem stanie? Czy troszczył się o szkoły gminne? Czy miał baczenie na ostrożne obchodzenie się z ogniem? Czy przyczyniał się do utworzenia straży ogniowej? Czy czuwał nad utrzymaniem schludności dokoła każdej studni? Czy zachęcał swoich gminiaków do opiekowania się i ratowania ubogich bezdomnych i do leczenia się u lekarzy i w szpitalach? wreszcie, czy dbał o nieużytki gminne, czy je zarzewiał i czy drogi w swej gminie wysadził drzewkami? — Tyle pytań wyszczególniliśmy, a jeszcze nie wszystko podaliśmy, co dobry wójt uczynić może w swej gminie dla dobra ogółu. Te pytania umyślnie wymieniamy, żeby i inni czytelnicy napisali do „Nowej Jutrzenki“ listy z swoich gmin o pracach wójtów. Chwalmy dobrych, a lenie za to, że byli długo wójtami, tylko za to, że wiele dobrego czynili. Nie jeden wójt krótko urzędował, a więcej dobrego zrobił dla gromady, niż inny wójt długoletni. Mamy nadzieję, że p. Małek znowu nam napisze co ciekawego i pożytecznego.

Walka z pijaństwem. We wsi Międzyłes (pow. radzyński) gospodarze postanowili zamknąć karczmę. Również zamknięto karczmę we wsi Kobyłka (ten sam powiat) znajdującą się pod bokiem świątyni. Karczma ta była własnością miejscowego dziedzica Józefa Orszaga, który zgodził się zamknąć karczmę, ale pod warunkiem, żeby włościanie u siebie karczmy nie założyli. Wszyscy chętnie podpisali taką umowę.

I tak bywa. „Głos Płocki“ podaje następujący obrazek z życia, za którego prawdziwość ręczy: W jednym z zapadłych zakątków guberni pewnemu gospodarzowi skradziono konie i bryczkę. Gospodarz udał się do żyda we wsi z prośbą o radę. Ten odesłał go do żydka ze wsi sąsiedniej, Jankla Cynamona, bo tamten „to się takimi rzeczami zajmuje, to napewno coś poradzi“. Chłop poszedł do Jankla i swój interes w taki sposób przedstawił:

„Wiecie, Janklu, nasz Mordka powiedział, żebyście mi chociaż brykę oddali, gdyż stracić konia i brykę to dla mnie jest za wielka strata“. Jankiel odrzekł: „Ny, kiedy Mordka tak kazał, to już swoją brykę dostaniecie. Jak będziecie szli w niedzielę do miasta rano, to ona będzie stała w polu, ale za to musicie złożyć 15 rubli na biednych żydów w naszej gminie“. Wojciech w targ, aż zgoda stanęła na 10 rubli. W umówiony dzień poszedł do miasteczka złożyć 10 rubli. Tymczasem Mordka z Janklem spotkali się na ulicy i przy Wojciechu coś ze sobą porozmawiali. Wreszcie Mordka odezwał się do chłopca: „Ja wam tylko kazałem iść do Jankla, żeby wam co doradził w waszej biedzie, a wyście, Wojciechu, okłamali i powiedzieliście, że ja kazałem, żeby wam brykę oddał. Za to nic nie dostaniecie“. I poszli w swoją stronę, a chłop z niczem wrócił do domu zmartwiony.

Magazyn z używaną garderobą w Lublinie. Lubliu w tych dniach pozyskał nowy polski magazyn, którego do tej pory nie było, gdyż cały ten handel znajdował się w rękach żydowskich. Oto p. Leokadja Urban przy pomocy grona osób otworzyła magazyn z używaną garderobą męską, damską i dziecienną przy ul. Krak.-Przedm. naprzeciwko kasy Przemysłowców, obok budującego się Banku Państwa. Ubranie to używane zostaje przera-

biane, odświeżane i odczyszczane, tak że wyglądała jak nowe, a że ceny są bardzo niskie, jesteśmy pewni że znajdzie u wszystkich poparcie.

A więc pamiętajcie o popieraniu swoich.

Zmarli: ś. p. *Ksiądz Antoni Brykczyński*, długoletni proboszcz w Goworowie (djeczejza plocka). Bardzo interesował się sprawami społecznymi. Dostyc często pisywał do gazet artykuły o różnych sprawach. Również kilka napisał książek religijnych.

Z prawdziwym żalem i głęboko odczuty smutkiem wyczytaliśmy wiadomość, podaną w gazetach, o śmierci zacnego kapłana i obywatela ś. p. księdza Antoniego Brykczyńskiego. Jako wdzięczni parafjanie za jego długoletnią pracę, w parafji Pałuckiej podjęta, nie możemy poprzestać na krótkiej wzmiance, dotyczącej jego pobytu w Pałukach, praca bowiem jego tutaj była zbyt doniosła, by ją można pominąć milczeniem. Ś. p. ks. Antoni Brykczyński przybył do parafji naszej w czasie ogólnego uśpiania i duchowej apatii, nietylko w sferze ludu, ale nawet tak zwanej inteligencji; w chwili, kiedy nawet w oddali nie było widać najmniejszego światła promyka, znamionującego przyjscie lepszych dni; kiedy karczma pałucka była jedynem i wyłącznem miejscem zebrania dla ludu po nabożeństwie niedzielnem, a żydzi znajdowali po wsiach okolicznych chętnie udzielone im przytulisko. W takich to warunkach objął on przewodnictwo w parafji Pałuckiej. Nie zrażał się tym smutnym stanem, nie poddał się prądowi, nie poszedł z większością do zielonego stolika, ale stanął na strażnicy przez niego dobrze zrozumianych obowiązków kapłana obywatela i stał na niej mimo zawodów, utrudnień, posądzeń o nowatorstwo, o chęć wyodrębnienia się, czy wyniesienia; stał otoczony niepopularnością, niekiedy złą wolą. Znosił wszystko z chrześcijańską pokorą, z miłością dobrego obywatela kraju i szedł do z góry nakreślonego celu, a celem tym było podniesienie otaczającego go środowiska na wyższy szczebel kultury i uduchownienia. Zniósł karczmy w okolicy bliższej i tak zwane suche arendy, przedstawiając swą wolę zakorzenionym nałogom. Na miejsce karczem zakładał gospody chrześcijańskie, gdzie wyskokowych napojów nie było, a pisma i książki budziły myśl uśpioną. Przynaglał do

usuwania żydów pod groźbą nieświęcenia wielkanocnego tych domów, w których oni znaleźli przytulisko, przewidując już wtedy to zło ze strony żydów płynące, zarażające swym wpływem moralność ludu, powierzonych jego pieczy owieczek, zło, które dziś dopiero wszyscy uznaliśmy. Rozpowszechniał czytelnictwo, z własnej ksiąźnicy rozdając książki. Wnikał w sprawy szkolnictwa, czynny udział biorąc w wykładach religji i moralności w szkołkach gminnych. Dbał przede wszystkim, jako wzorowy kapłan o świątynię Pańską, umiejętnie przeprowadzając wszelkie w niej roboty kościelne. Jego staraniem został wzniesiony wielki ołtarz w Pałukach, nacechowany wielkim smakiem artystycznym i znajomością sztuki kościelnej. Przewadzał życie surowe i czynne miał dostyc czasu do zajmowania się ogrodnictwem we własnym sadzie, do podtrzymania stosunków towarzyskich, w które wprowadzał czynnik podniosły, odrzywający od wszelkiej poziomości. Tak czyniąc stawał się coraz bardziej tym pierwszym ożywym promieniem, coraz widoczniejszym żywym przykładem dla całego otoczenia, obrazując swem życiem obowiązki kapłana obywatela. Obowiązki swe spełniał podniosłe, dalekim będąc od bezdusznej formalistyki. Nie wszedł bowiem na to pole ciężkiej a odpowiedzialnej pracy dla chleba, ale z potrzeby ucielesnienia swych przekonań, już w gnieździe rodzinnem głęboko — w jego duszę zakorzenionych. One to wprowadziły go na tę drogę ciężką, najeżoną kolcami, wymagającą samozaparcia, która mu jednocześnie promieniała poczuciem idei kapłana i obywatelstwa. I poszedł nią i trwał mimo zawodów, mimo chorób, wieku, prób życiowych... do kresu. Cześć ci składamy zacny kapłanie za trudy i prace dla nas podjęte, niech ziemia, którą tak ukochałeś, lekka ci będzie.

Parafjanin pałucki.

— Ś. p. Marja Szlenkierowa, wdowa po ś. p. Karolu Szlenkierze, przemysłowcu warszawskim. Znana była z wielkiej czynności i ofiarności dla ubogich i dla społeczeństwa polskiego. Raz nawet ofiarowała na różne instytucje społeczne i dobroczynne przeszło sto tysięcy rubli.

GROM DZIEJÓW.

Gdy coraz krwawiej czerwieni się Zachód Europy, gdy coraz duszniej pierśiom pod grozą nawałnicy, gdy ważą się losy narodów i granice mocarstw chwieją się w złowrogiej ciszy, cóż czynią posłowie nasi w Petersburgu?

Przekomarzają się z ministrem o drobne wielkie krzywdy, o drobne i wielkie ukłucia, zadane narodowi, zadane instytucjom polskim; mnożą przykłady nadużyć ze strony administracji na społeczeństwie polskim popełnianych; mnożą skargi, wyrzuty, ubolewania, żale...

— Nie dopuszczono do udziału młodzieży szkolnej w pogrzebie arcybiskupa...

— Wszczęto dochodzenie przeciwko młodzieży za udział w pogrzebie Krzemieńskiego...

— Wydalono całe zastępy polaków z posad na kolei wiedeńskiej...

— Pogrzebano projekt samorządu miejskiego...

— Posługaczy na stacjach kolejowych zastąpiono przez artele rosyjskie...

— Chełmszczyzna... rusyfikacja... uciski oświaty...

Ile słów, tyle jęków rozczarowania.

A jęk każdy, jak pocisk obrażonej sprawiedliwości, ma uderzać w ojcowskie... serce ministra.

Bo tylko dziatwa, strwożona lecz wierna, żalić się może ojcu, do którego żywe ma we krwi zaufanie, takim od łez nabrzmiałym głosem, jakim posłowie polscy w Izbie rosyjskiej żalą się ministrowi na ucisk, od regimé'u jego cierpiący.

Oh! za wszystkie uciski ten, za wszystkie łzy z jego powodu w kraju przelane, oni, przedstawiciele narodu polskiego, wezmą odwet straszny... na sumieniu ministra. Odwét moralny, który wszystkie nasze straty narodowe potysiącokroć okupi i wynagrodzi.

Do muru etyki nieubłaganej przygwoźdzą opornego ministra, i wraz z nim do muru odkupienia przygniotą cały rząd, całą politykę rządu, cały system rządów na ziemi naszej.

Trudność cała polega na tym, aby wpoić w sumienie rządu przekonanie istotne, że każda represja nas boli, że ból nasz rzeczywisty, że nasze łzy są szczere, że nasze łzy palą nas ogniem.

O! gdyby tylko minister zechciał łaskawie gorycz naszych łez podzielić!..

Tak wzdychają posłowie nasi w Petersburgu, w zdumieniu zapytując, jakie to przypadkowe tamy stanęły na drodze naszego porozumienia z rządem? Przytaczają pojednawcze słowa ministra i w zdumieniu pytają ustami p. Harusewicza: jakże te słodkie słowa pogodzić z wrogimi czynami w rzeczywistości?

Jak je pogodzić: oto gdzie spoczywa zagadnienie!

Więc wszystkich sił użyto, aby przekonać ministra, że się myli, że się okropnie myli; że rzeczywistość przedstawia się inaczej; że celem polityki rosyjskiej w Królestwie jest rusyfikacja i sprawosławienie ludności...

— Czyżby? — niedbale rzuca minister.

— Ależ, tak jest! przysięgamy! — zaklinają się posłowie, odnowa poczynając litanję nieszczęść krajowych i nie widząc, że już sami tylko zostali w pustej izbie: i minister i członkowie Dumy znikli za progiem, pozostawiając posłów polskich — samym sobie.

Gdybyż chcieli oni ten gest zrozumieć i należne zeń wysnuć konsekwencje!

Sami sobie! — tak, to jest hasło jedyne polityki naszej w granicach państwa rosyjskiego.

Gdybyż chcieli oni zrozumieć, jak upokarzającą jest rzeczą odwijać łachmany nęczy polskiej tam — w Dumie! Żalić się i łkać tam — przed oczyma ministrów! Rany swe odsłaniać, ślady cięć, niezagojone blizny pokazywać temu, kto na nich stalowym wzrokiem skuteczność swoich ciosów sprawdza, i gotuje nowe. O! hańbo.. pokory.

Któż kiedy obrazem słabości swej, kto pieśnią swej niedoli wytrącił oręż z ręki przeciwnika?

Kiedyż wreszcie pojmiemy, że jęk piersi polskiej w uchu ministra brzmi tylko jak miano zasługi, że każdy jęk nasz bywa dla stopy jego tylko szczeblem w drabinie kariery?

Trybuna parlamentarna w Petersburgu, zarówno jak w Wiedniu i Berlinie, winna być miejscem określania postawy naszego narodu wobec narodów ościennych i wobec ich rządów, ale nie konfesjonalem, gdzie

przedstawicielstwo polskie spowiada bole i krzywdy swego narodu. Słowo polskie z trybunowych idące winno być świadectwem naszej żywotności, naszego wytrwania, naszego urągowiska z przemocy losu. Niechaj dźwięczy ono dumą, zaufaniem do sił własnych narodu i nadzieją ich stokrotnego wzrostu! niech każde słowo będzie żywym dowodem bezowocności wszelkich przeciw nam ustaw wyjątkowych, wszelkich wypraw karnych przeciw kulturze naszej i oświacie!

Przed obce forum nie z prośbą i skargą, ale występujemy z żądaniem i siłą, jaka przystoi powadze dwudziestokilkomiljonowego narodu, kipiącego pragnieniem życia i rozwoju. Niedomagania i rany nasze otwierajmy przed swoimi; słabość naszą i grzechy nasze krytykujemy w łonie i w granicach własnego społeczeństwa, bowiem tylko wewnętrzne narodowe soki i środki żywotne zleczyć mogą i potrafią naszą niemoc! Obcy, a zwłaszcza nieprzyjaciele, krew naszą nie na ranach widzieć powinni, ale w rumieńcach gniewu, oburzenia, wiary lub zapalu.

Rok 1912 skończył się dla nas szeregiem klęsk i ofiar ciężkich: oby ostatnie to były klęski, które nam jako rozczarowanie się jawią!

Stańmy na wysokości swego narodu, a wówczas naród stanie na wysokości swych dziejów.

Przemawiajmy nie pokorą cierpienia, nie językiem kolców, które nam ranią czoła, ale językiem tej ziemi szerokiej, tej wiernej ziemi, na której oparte są zdrowe i mocne stopy naszego ludu, jak na szańcu obronnym.

Ona da nam wiarę i dumę.

Ona w polityce podźwignie nasze głowy, zgięte uciskiem, ona w tętnie świata, wreszcie, da nam słyszeć grom dziejów, budzący narody do życia, po nad tysiącami rogów, co tylko po kniei huczac, jarzmią psianę — w posłuszeństwie.

„Prawda“. № 1.

W. Rzymowski.

Wstępuje otucha.

Duch ludzki potrzebuje otuchy, bo kiedy-niekiedy omdlewa, podupada, tembardziej, gdy dokoła siebie dostrzega dużo nikczemności. Ale nie zawsze dać można duszy ludzkiej otuchę tylko samymi słowami, czyli mową, choćby gładką i płomienną. Nie! Czasami żądamy posilniejszej strawy dla swego ducha: — *przykładu prawdziwego*, który dałby nam coś więcej, niż słowa dać mogą, bo niezachwiane przeświadczenie, że jednak istnieje na świecie *dobro rzetelne*.

Tyle złego dokoła nas! Gazety spełnione opisami o zbrodniach, napadach, kradzieżach, oszustwach, krzywdach—spełnionych jawnie, bezczelnie nawet nie rzadko przez figury bardzo poważne, choć się do tego przyznać nie chcą. Tem gorzej dla wszystkich. Bo jawne zło codzienne, tryumfujące bezkarnie, pomалу zatruwa dusze nasze, zdaje się ludziom, że wszelkie zło, to rzecz zwykła, oswajają się z niem, nawykają do niego, nawet poddają mu się bez oporu. W ten sposób dusza ludzka nasyca się jadem zła, sama staje się coraz gorsza, coraz pochopniejsza do różnych występków. I gdy takiej zarazie ulega bardzo wiele ludzi i niemal stale, wówczas każdy mniema, że tak być musi, że to rzecz zwykła, a więc na świecie tylko zło istnieje, a dobra chyba wcale niema!..

I takie smutne przypuszczenia zginają człeka do ziemi, napełniają duszę mrokiem ponurym, dzikim!.. Chciałoby się doznać radości pocieszającej, nadzieję dźwigającej, bo przecież każdemu z nas jak gdyby przecucie mówi, że gdzieś w głębi ducha swego każdy z nas ma utajone, uspione moce dobre! A o tem przekonywa nas to, że każdy z nas niejako instyktownie łaknie dobra, lubi dobro i — chciałby być dobrym, a przynajmniej uchodzić za dobrego w oczach ludzkich... Więc w naszej duszy tai się moc dobra, tylko — zaniedbana i obezwładniona przez codzienny tryumf zła! I czujemy, jak na myśl o tem, że złe na świecie bierze górę, — wzmaga się w duszy naszej bunt przeciwko wszelkiej złości, podłości. Pragniemy zło pokonać, aby dobro zatryumfowało. Ale to zadanie jest bardzo trudne. Wszakże to nas nie przeraża, ani ostudza naszego zapalu. Walczmy z wszel-

**Czytajcie,
popierajcie,
rozpowszechniajcie
„Nową Jutrzenkę“!**

kiem złem, lecz przede wszystkim sami wzmocnijmy w sobie moc dobrą, abyśmy umieli wytrwać w tej walce i spełniać wiele czynów pięknych.

Tak, zacznijmy od siebie, bo nie zdolamy służyć dobru skutecznie i uczciwie, gdy sami w sobie nie będziemy mieli dostatecznej mocy dobrej. A więc pielęgnujmy w sobie moc dobrą, doskonalmy ją *ustawicznie* aż do końca życia!..

Wierzmy, że w duszy człowieka istnieją moce, czyli skłonności dobre. Wierzmy, że tylko te moce dobre tworzą postęp pomyślności w życiu narodów... Tylko te moce dobre są fundamentem szczęścia ludzkiego!.. Im więcej mocy dobrej ma w sobie naród, tem obfitszą staje się jego pomyślność... To wszystko prawda, a przeto trzebaż nam zatroszczyć się o potęgowanie w sobie mocy dobrych.

A w jaki sposób to stawać się może? — Na to pytanie chcąc krótko odpowiedzieć, należałoby tak się wyrazić: niech każdy z nas sam siebie wychowuje ciągle aż do śmierci. Lecz znowu pytanie wraca: w jaki sposób wychowywać siebie? — Przez baczną czuwanie i panowanie nad sobą, — przez czytanie dobrych książek, — przez wnikliwe myślenie o wszystkim, co ciekawe i ważniejsze, — wreszcie, przez rozważanie pięknych przykładów. I chyba nic tak skutecznie do duszy naszej nie zdoła przemówić i poruszyć jej, jak dobry żywot człowieka.

Te uwagi nasunęła mi niedawna śmierć księdza Bejzyna, naszego rodaka. Zaiste, był to człowiek bardzo dobry. Czytywałem nie raz o nim wiadomości w „Misjach Katolickich“ — i wówczas zawsze jedna myśl zjawiała mi się: żywot tego księdza jest najlepszym dowodem, jak wielkie moce dobre tkwią w duszy człowieka. Przyszedł na świat na Wołyniu w rodzinie zamożnej, spowinowaconej z hrabiami i książętami. Mógł być dość łatwo usłać sobie wygodną drogę życia. Lecz tęsknota jego duszy pchała go ku innej pracy: *poświęcił się Bogu i ludziom, a całkowicie zapomniał o sobie.* Wstąpił do zakonu Jezuitów w Krakowie. Po latach nauki i próby wreszcie już jako ksiądz zakonnik zapewne sam dobrowolnie wybrał dla siebie podług upodobania swego serca opiekę nad trędowatymi. Widocznie

wówczas, kiedy wybierał dla siebie rodzaj ofiary, pomyślał: kto na świecie najniešťliwszy, do niego się udam, aby roztoczyć nad nim troskliwą opiekę. I wybrał — trędowatych. Bo chyba nad nich już niema na świecie niešťliwszych. Cierpią nie tylko bez nadziei odzyskania zdrowia, ale cierpią — bez ratunku, opuszczeni przez wszystkich; bo zdrowi nie tylko się brzydzą wstrętnymi ranami trądu, ale i obawiają się zarazić, bo trąd zaraźliwy. Zazwyczaj trędowaci żyją zdala od ludzi zdrowych. Nie mało ich jest na Madagaskarze, dużej wyspie, znajdującej się niedaleko brzegu południowej Afryki. I tam właśnie do nich udał się młody ksiądz Bejzym. Zgromadził ich dokoła siebie, jak dobry ojciec niešťliwe dzieci, bo wistocie odtąd stał się dla nich najlepszym ojcem: dbał o wszelkie ich potrzeby i spełniał im wszelkie bez wyjątku posługi. Ponieważ nie miał żadnych funduszów, a i trędowaci byli zupełnie biedni, więc gdzie mógł, prosił dla nich o jałmużny. Zczasem szeroko po świecie rozeszły się wieści o ofiarnej pracy ks. Bejzyna dla trędowatych. Coraz obfitsze zaczęły napływać zapomogi na ręce ks. Bejzyna, tak, że już mógł zbudować obszerne pomieszczenie na dwustu trędowatych i osobny kościółek dla nich. Potem, gdy pracy przybyło, bo liczba chorych znacznie się powiększyła, już sam ks. Bejzym nie był w stanie wszystkich posług spełniać, więc dostał pomoc odpowiednią: jego praca ofiarna zachęciła innych do poświęcenia się dla trędowatych.

Nareszcie, gdy zauważył, że niejako już jest niepotrzebny trędowatym, bo go inni w opiece i posłudze zastąpić mogą, a nadto dał im stałe i wygodne schronisko, — postanowił stać się przyjacielem innych niešťliwców: zbrodniarzy, wygnanych na Sachalin... Tam osiąść zamierzył, ażeby odtąd być opiekunem-pocieszycielem strasznych ludzi, zbrukanych rozmaitemi zbrodniami. Już był wyjednał dla siebie pozwolenie u rządu rosyjskiego na osiedlenie się na wyspie Sachalinie, przygotowywał się do drogi, ale — niestety — zapadł na febrę i śmierć zatrzymała go wśród umiłowanych trędowatych.

Nie wypada nam chwalić księdza Bejzyna, bo mogłoby się nam zdawać, że je-

steśmy tylko sędziami jego żywota. A znowu zachwyty przystoi tylko dzieciom, zbierającym ładne kwiatki na łące. A nam idzie o coś innego: o zbadanie pięknej duszy człowieka. Ksiądz Bejzym pragnął serdecznie *czynić dobrze*. Miał w duszy swej wielką siłę dobrą. Kochał ludzi, przejmował się ich niedolą, rozumiał ją i chciał łagodzić ją swoją bratnią ofiarną posługą. Odgadł, że podoba się Ojcu w Niebiesiech, gdy dobrze czynić będzie braci swojej najbiedniejszej.

Więc człowiek ma w duszy swojej moce dobre, przez które stać się może bratem, przyjacielem nieszczęśliwych. Ale gdy zaniedba wypielegnować w sobie te moce, one utają się, zdrzenią, a nad nimi górę wezmą złe moce, przez które staje się on wrogiem Boga i ludzi.

A. Flos.

Tylko robić trzeba chcieć, 3) a możemy dużo mieć. - -

Jak już w poprzednim artykule w ostatnim Numerze „Nowej Jutrzenki“ powiedziałem, że w 1901 r. powstało w Liskowie bractwo wstrzemięźliwości, to też ks. W. Bliziński co rok zachęca młodzież, a zwłaszcza dzieci do 20 roku życia wcale nie piły wódki, ażeby pozostawiły pamiątkę, więc te, które przystępują do pierwszej komunji świętej obowiązane są w kwietniu każdego roku posadzić kilkanaście drzewek przynajmniej 4, przy drodze i u siebie koło domu owocowe 1. W ten sposób przy drodze przybywa rocznie około 100 drzewek. Dzieci, które wykażą większą ilość posadzonych i przyjętych drzewek i dobrze je pielęgnują, dostają przy pierwszej komunji św. w nagrodę książki do nabożeństwa i historyczno-powieściowe, a na pamiątkę komunji św. obrazki.

Wiemy, że orkiestry po parafjach są bardzo potrzebne, to też powinniśmy się starać zakładać takowe, a jest to bardzo przyjemnie jak orkiestra zagra w kościele podczas nabożeństwa lub na jakiej uroczystości, albo też jak to miło jest posłuchać, gdy tak porządnie zorganizowana orkiestra zagra marsza w pochodzie do Częstochowy, to aż się lżej robi na sercu, i chociaż czło-

wiek by był najwięcej strudzony, to idzie naprzód. A także i ta dobra strona jest, że przy orkiestrze śpiew łatwiej idzie, czy to w kościele, czy gdzieś na zabawie, ale śpiew porządny, co to w serca wlewa piękno. To też w 1904 r. ks. Bliziński widząc, że młodzież próżno chwile wieczorowe i popołudniowe w niedziele marnuje, założył orkiestrę składającą się z 19 osób. Instrumenta muzyczne kupiono w ten sposób, że tu jest założona prywatna spółka niesienia pomocy podczas pożaru, jeżeli się ktoś gospodaży spali, inni dają mu zsypkę lub też pieniędzmi po 50 k. W jednym 1903 r. wcale pożarów nie było, więc ci, którzy składali ową ofiarę złożyli takową na instrumenta muzyczne. W taki tani sposób, bo parafia nie dawała żadnych składek, powstała orkiestra. Orkiestrę obecnie prowadzi organista miejscowy, który jest zarazem kapelmistrzem. W tymże roku ogrodzono cmentarz kościelny, a na fundament parafianie dali kamień i furmanki. Ogrodzenie kosztowało 1,792 rb., brama żelazna za 150 rb. a nad bramą figura Matki Boskiej za 150 rb., sprawiono ołtarz do kościoła za 2,100 rb., ambonę za 700 rb., chrzcielnicę za 200 rb. Na to była zbierana dobrowolna ofiara w czasie kolendy, sprawiono nowe organy z 10 głosami za 2,000 rb., na organ składali ofiarę wychodzący do prus na robotę po 1 rb., założono 2 piorunochrony na kościele za 100 rb., zbudowano 2 boczne ołtarze, na co niektórzy parafianie dali po kilkadziesiąt rubli, założono w kościele posadzkę za 1,000 rb. Ołtarze boczne kosztowały 1,900 rb.; na 1 ołtarz ofiarował gospodarz Michał Andrzejewski 700 rb.

W roku 1905 sprawiono żłobek Narodzenia Pańskiego za 200 rb. Żłobek ten podczas Narodzenia Bożego stoi na bocznym ołtarzu i wygląda wspaniale, także grób Pana Jezusa za 171 rb. i wiele innych sprzętów kościelnych.

W 1906 r. pokryto kościół blachą cynkową za 1200 rb., sprowadzono także stację Męki Pańskiej za 700 rb., pierwszą stację sprawił ks. W. Bliziński, a inne sprawiali parafianie. Sprawiono także 2 witraże do kościoła za 506 rb.

Wiemy sami dobrze w jakim zaniedbaniu są nasze gospodarstwa włościańskie,

a to dla tego, że nie umiemy gospodarzyć, bo się nie mieliśmy gdzie uczyć, szkoły powstały nie dawno, jak Pszczelin-Sokołów, Kruszynek, Mirosławice i wiele innych, i chociaż są szkoły rolnicze ale nie wszyscy mogą w nich być, a jeżeli są, to tylko młodzi a starsi nie mieli gdzie się uczyć. Widząc ks. B. owe marne gospodarstwa założył w 1906 r. Kółko Rolnicze. Do Kółka należy tylko 70 członków. Kółko posiada 4 siewniki, tryjer, kultywator, 2 wialnie i t. p. zarazem pośredniczy w sprowadzeniu narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, w tym roku sprowadzono narzędzi i nasion za 700 rb., a teraz sprowadzono wagon makuchów dla członków mlecarni. Sprowadzono także 2 wagony węgla wprost z kopalni „Niwka“.

Mówimy i piszemy w gazetach, że lud nasz wychodzi z kraju na poniewierkę do Prus lub Ameryki, jest to prawda, że wychodzi moc ludu, ale nikt się nie stara by zapobiedz wychodztwu i żeby dać tym masom ludu zarobek we własnym kraju. Trzeba wejść w położenie, że lud nasz, który idzie zagranicę, nie idzie z rozkoszy, ale z nędzy. Niejeden ojciec ma 6—8 dzieci, jeść i przyodziewku wołają, a tu zarobek lichy, płaca marna, bo cóż to może być za zarobek, jeżeli ojciec zarobi 75 k. a matka 50 k. na dzień u żniwa, zimą zaś chłop 50 k. a kobieta 15—20 kop. dziennie, rozmyślcie sami czytelnicy, czy ta rodzina może żyć. Jeszcze do tego pracodawca obchodzi się z robotnikiem nie poludzku. Ks. W. Bliżniński odczuł tę nędzę ludu i żeby zapobiedz, choć z trochę owemu wychodztwu, stworzył spółkę tkacką. Tkalnia posiada na miejscu 13 warsztatów, warsztaty mieszczą się na piętrze Domu ludowego. Po wsiach jest rozrzucone 16 warsztatów, tam ludzie wyrabiają płócienka, a spółka je zbywa we własnym sklepie i innych miastach.

W ubiegłym roku 1912 sprzedano wyrobów tkackich za 15,000 rb. Dobrze by było żebyśmy wszędzie zakładali takie spółki tkackie, w ten sposób wyzbylibyśmy się tandety żydowskiej. Do tkalni się tu przyjmuje chłopców i dziewczęta, już kilku wyszło jako zdolnych tkaczy, 1 taki tkacz jest i w Lubelskiej gubernji w okolicach Fajstawic i na siebie prowadzi 2 warsztaty.

Rozumne usiłowania.

Jako uczestnik wycieczki drobnych rolników do Czech, miałem sposobność zwiedzić spółkowy śpichrz, znajdujący się w czeskim mieście Kutna Hora.

W mieście tym mieliśmy nocować. Przyjeżdżamy przed samym wieczorem. Ledwieśmy wyszli z wagonów, a w oczy nam się rzuca wspaniałe gmach, tuż przy samym torze kolejowym stojący. Pociąg gwizdnął, lokomotywa zaczęła ciężko sapać, wyrzucając kominem parę wraz z dymem. Za chwilę pociąg znika, a zdumionym oczom naszym ukazuje się w całej swej wielkości ów gmach, naprzeciwko stacji położony.

Na gmachu widnieje napis (w czeskim języku), „Kutno-Horski śpichrz spółkowy“. Ponieważ przyjechaliśmy z Królestwa do Czech, aby się przyjrzed czechkiej pracy zbiorowej i zbadać rozumną gospodarke czechów, postanowiliśmy śpichrz ten zwiedzić, co nam się udało w zupełności.

Zachodzimy tedy do wnętrza i dowiadujemy się że spółka handlu zbożem zawiązała się 18 lat temu.

Liczy obecnie 768 członków, gospodarzy różne posiadłości z 45 wsi. Swój własny 4 piętrowy dom spółkowy ma: pierwszą połowę od 1905 roku, a drugą połowę od 1912 roku. Koszt całego budynku wynosi 45,000 rb. Dziś członkowie wyżej wspomnianej spółki nie potrzebują prosić jakiegos żyda, aby od nich kupował zboże, a ile który z gospodarzy zboża ma, tyle przywozi do śpichrza i tu dostaje gotowy grosz.

Ciekawiście zapewne, skąd wzięto pieniędzy na pobudowanie takiego gmachu i co śpichrz z kupionym zbożem robi? Pieniądze znalazły się w taki sposób: udziały członkowskie były po 20 koron (8 rb.), z czego się trochę uzbierało; następnie kraj dał 5000 rb. subwencji, państwo 4000 rb. pożyczki bezprocentowej 3300 rb. a reszta to zaciągnięty dług. Żadna fabryka ani skład nie bał się dać kredytu takiej spółce, gdyż członkowie jej zobowiązują się odpowiadać w razie niepowodzenia spółki potrójnie w stosunku do złożonego udziału, czyli do wysokości $8 \times 3 = 24$ rb.

Zboże śpichrz kupuje tylko od członków, sprzedaje zaś każdemu. Przysłowie mówi: „gromada, to wielki chłop“, otóż tu można się przekonać, że tak jest. Kutno-Horski śpichrz spółkowy sprzedaje rocznie zboża do 1000 wagonów, a roczny obrót spółki wynosi około 2-ch milionów rb. Czy słyszycie polscy gospodarze, co to żyć zgodnie i należeć do spółki prowadzonej rozumnie? Patrziel czescy gospodarze małorolni od kilku do kilkudziesięciu morgowych sprzedają aż tak poważne ilości zboża. Czy kupiec taki będzie się liczył z miejscowymi handlarzami, przekupnikami? (jak u nas to z żydami?), Nie, kupiec taki bada tylko jaka jest cena tego towaru, jaki on posiada, na różnych rynkach, i gdzie najlepsza — tam sprzedaje. Kupić jednak można i małe ilości zboża, śpichrz sprzedaje.

Oprocz handlu zbożem, śpichrz zajmuje się również sprowadzaniem swym członkom różnych produktów i tak: sprowadza makuchy na karmę krowom; ma do nich młyn, kóry je miele i już zmielone sprzedaje członkom, sprowadza wagonami nawozy sztuczne, węgiel i t. p.

Widzieliśmy tam młynek do czyszczenia koniczy. Czyści dziennie do 30 pudów koniczy (nasienia).

Zboże sprzedają ze śpichrza starannie oczyszczone. Już sami gospodarze czyszczą o wiele dokładniej, niż my, gdyż mają do tego maszyny, a w spółkowym śpichrzu jeszcze oczyszczają. Gdy gospodarz przywiezie zboże do śpichrza, to tylko zważą i sypią do specjalnej skrzyni na dole, skąd elewatory niosą aż na górne piętro. Później zboże to przechodzi różne kombinowane wialnie, tryjery, młynki i t. d. aż nareszcie przychodzi do takiej wagi, co sama waży i zapisuje, dodaje jej się tylko worki. Tak oczyszczone idzie na rynek, ma się rozumieć, za dobrą cenę.

Z odpadków pozostałych po oczyszczeniu zboża (z poślądu) robi się na miejscu śruta dla inwentarza.

Szanowni czytelnicy. Oto do czego doszli drodźni gospodarze czescy, ci, którzy przed 50 laty żyli w „kurnych chatach“; bo pracowali, i pracowali rozumie. Co my słysząc o tem mamy robić? Naśladować Czechów. A jak? Przedewszystkiem uczmy się, ale nie tylko poznać litery.

Uczmy się w szkołach rolniczych, uczmy się teorii, i z praktyki, pracujmy wytrwale. A gdy do nauki i pracy zastosujemy przysłowia: „gromada, to wielki chłop“ i „wszyscy za jednego, a jeden za wszystkich“, to niedługo będziemy ze swej pracy jeść owoce.

Józef Sobiech

„Ognisko“

z Kadzidla na Kurpiach.

ROZMAITOŚCI.

Wyrzuty sumienia. W Wilnie, w nocy, zbliżył się jakiś młody mężczyzna do strażnika i zażądał, żeby go on zaarrestował. Podał powód taki: przed trzema laty w r. 1909 zabił niejaką Polaczkową, właścicielkę domu. Strażnik zaraz go odprowadził do władzy policyjnej, która zbrodniarza wtrąciła do więzienia. Czeką go sąd i kara. Nazywa się Wacław Bohdanowicz. Widocznie wyrzuty sumienia dręczyły go dotkliwie. Sąd nie mógł go znaleźć, on sam wolał oddać się w ręce sprawiedliwości, ponieść karę zasłużoną, niż przebywać na wolności i być ciągle ściganym wyrzutami sumienia, które w dzień i w nocy, wszędzie i zawsze zadają mękę, przypominając popełnioną zbrodnię.

Nowy wynalazek. Francuski inżynier, Edward Belaine, zbudował znakomity aparat, który robi zdjęcia fotograficzne osób, stojących przy telefonie na wiele wiorst od fotografującego przyrządu. Naturalnie, dla wykonania takich zdjęć telefoniczne aparaty zaopatrzone są w specjalne przyrządy. Na stacji telefonicznej aparat telefonowy zaopatrzony jest w szkła optyczne, które dają zmniejszoną podobiznę mówiącego przez telefon. Odpowiednie selenowe płyty stacji przyjmującej fotograficzną podobiznę, kom-

binują znów naodwrot, przesyłane przez telefon elektryczne iskry, tak, że przez to otrzymuje się na bardzo czułej płytce mały portret. Tak otrzymany portret powiększa się potem za pomocą szkieł optycznych i projektuje się na fotograficzną płytkę. Wynalazek Edwarda Belaine'a ma wielką przyszłość, ponieważ w miarę udoskonalenia go, doprowadzi nas do tego, że będziemy mogli, widzieć te osoby, z którymi rozmawiamy przez telefon.

„Stołypińska“ gmina w lubelskiem. Na skutek uchwały zebrania gminnego w Rakolupach, pow. chełmskiego, minister spraw wewnętrznych po porozumieniu się z warszawskim generałem gubernatorem pozwolił Rakolupską gminę przezwąć „Stołypińską“, na pamiątkę byłego prezesa ministrów Stołypina. Rakolupy, wioska kościelna, leży na samej granicy projektowanej gub. chełmskiej, od strony powiatu krasnostawskiego. Zmiana jej nazwy jest początkiem akcji, zamierzonej przez chełmskie bractwo prawosławne, w celu zruszenia nazw miejscowości w Chełmszczyźnie, aby jej nadać wybitnie rosyjski charakter.

Biją, a krzyczą, że są bici. Rząd pruski nie poprzestaje w swem prześladowaniu Polaków na wyzuwaniu ich z ziemi ojczystej, na rugowaniu mowy polskiej ze szkół i zebraniach publicznych, na usiłowaniu wprowadzenia niemczyzny nawet do kościołów naszych. Za mało mu tego: w ostatnich czasach podjął urzędownie walkę z naszym handlem i przemysłem. Administracja poznańska rozesała do podwładnych sobie urzędników okólnik, w którym domaga się, aby każdy urzędnik, wraz, ze swą rodziną, wszelkie zakupy, jako też inne sprawy ekonomiczne, załatwiał, ile możności, wyłącznie u niemieckich kupców i przemysłowców.

Pomoc Słowianom. Gubernator kijowski zwrócił się do gubernialnego zarządu ziemskiego z prośbą o nadesłanie w celu zakomunikowania ministerjum spraw wewnętrznych kopji uchwały nadzwyczajnego zgromadzenia ziemskiego o udzieleniu 10,000 rb. na pomoc lekarską dla państw bałkańskich, walczących z Turcją.



Syn Kaifasza. 15)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

Oprócz tego sam nie zachowuje przepisów, jada nieumytemi rękami, wchodzi do domu celników i siada z nimi do stołu.

— Moja rada taka: polecić niektórym mądrym i rozsądnym kapłanom, ażeby pilnie śledzili tego Człowieka i dawali nam znać o każdym Jego kroku. To jest koniecznym dlatego, że duchowieństwu, ustanowionemu przez Boga ojców naszych, grozi poważne niebezpieczeństwo, jeżeli nie będzie postanowiona granica o nauce tego Jezusa.

— Mądrość mówi przez twoje usta, sługo Najwyższego! zawołał Ananasz. Naszym obowiązkiem ochraniać i bronić wiary ojców naszych, ażeby ona w niczem nie doznała uszczerbku. Jeżeli ten Człowiek jest bluźniercą, godzien jest śmierci. Tak napisane w naszym zakonie. Jednakże powinniśmy postępować przezornie i ostrożnie, żeby nie wywołać szemrania w narodzie.

Wyrazy uznania towarzyszyły jego mowie.

Przyjęto więc wszystkie proponowane środki do spełnienia tego postanowienia i wyznaczono osoby, które miano posłać do Galilei z poleceniem śledzenia Jezusa i skorzystania z pierwszej okoliczności, pochwycenia Go i skazania na śmierć.

VIII. UZDROWIENIE TRĘDOWATEGO.

— To rzeczywiście cud, Stefanie, i gdybym cię teraz nie widział na własne oczy, nie uwierzyłbym za nic w świecie. A może naprawdę ja marzę? — mówił Tytus.

Obaj młodzieńcy chodzili po brzegu jeziora.

— Że też ty jeszcze Go nie widziałeś, mówił Stefan. Postaraj się koniecznie spotkać z Nim, gdy znów przybędzie do Kafarnaum. Nie uwierzysz Tytusie, jak ja Go kocham teraz; On dla mnie jest droższym niż kto bądź na świecie!

— Nawet droższy od matki? — spytał Tytus ze zdziwieniem.

— Tak, nawet droższy od matki! On kocha wszystkich ludzi. Ach, gdybyś Go

widział tego wieczoru, gdy do Niego przyszło mnóstwo chorych po uzdrowienie. Byłem olśniony i ledwie śmiałem patrzeć na Niego. Twarz Jego jaśniała jakimś niebieskim światłem, podobnym do słońca w południe. Kiedy rozmawiał ze ślepym i powiedział mu: „Idź w pokoju!” uczułem w sercu, że ślepy wzrok odzyskał. Tak, bo i któżby mógł być ślepym wobec potęgi oblicza Jezusa.

— A czy wiesz, że my właściwie nie mamy religji, mówił dalej Stefan po pewnej chwili milczenia. — Ojciec, kiedy się zaklina lub przysięga, wzywa jakichś tam bogów, matka zaś mówiła, że jest żydówką, chociaż nigdy nie widziałem, żeby chodziła do synagogi, z wyjątkiem chyba tego razu, gdy tam był Jezus. Jakżebym chciał wiedzieć, kto to jest ten Ojciec, o Którym zawsze mówi Jezus. Koniecznie muszę się o tem dowiedzieć, dodał z niezwykłą energją. Będę chodził za Nim i słuchał jego nauk.

— Nic o Nim nie słyszałeś od tego czasu, kiedy cię uzdrowił? — spytał Tytus.

— Niestety, nie. — On jest zawsze otoczony takim mnóstwem narodu i zwykle tak dużo bywa pragnących z Nim mówić, że nie pojmuję, kiedy On odpoczywa. Tu w Kafarnaum chodziłem za Nim każdy raz, a nawet chodziłem do sąsiednich miast i wsi i wróciłem do domu dlatego tylko, żeby matka nie bała się o mnie. Ale, czy czasem nie wiesz Tytusie, co jest naszej mamie, spytał Stefan. Często rzewnie płacze, pomimo że wyzdrowiał, a ojca dawno niema w domu.

— Czyś spytał ją kiedy o przyczynę łez?

— Kilka już razy pytałem... Ale zawsze powtarza mi jedno i to samo: Ty mi nie pomożesz mój synu; po co mam cię napróżno martwić. Sprobój, Tytusie, spytaj ją o to kiedy.

— Napewno się spytam, gdy się nadarzy ku temu sposobność, odpowiedział Tytus.

— A teraz z przyjemnością będę cię słuchał, zwrócił się znów ku niemu Stefan. Opowiedz gdzieś był, coś robił... Chodźmy odpocząć w cieniu drzew, bo tu słońce nieznośne piecze, mówiąc to Stefan, usiadł na trawie w cieniu figowego drzewa.

NOWINKI.

Turecja. Ambasadorowie sześciu wielkich mocarstw udali się dnia 17 stycznia o godzinie 3 po południu do gmachu Wielkiej Porty w Konstantynopolu. Ambasador austriacko-węgierski, Palavicini, w obecności innych ambasadorów, wręczył notę tureckiemu ministrowi spraw zagranicznych, Noradungianowi i rzekł: „Mam zaszczyt wręczyć waszej ekscelencji tę notę“. Nota radzi Turcji, aby rzekła się Adrjanopola a sprawę wysp Egejskich oddała pod rozstrzygnięcie mocarstw. W zamian mocarstwa przyrzekają Turcji finansowe i moralne poparcie. Ogłoszono urzędowo tekst noty, wręczonej przez mocarstwa. Mocarstwa wskazują Turcji na odpowiedzialność, jaką na siebie ściągnie, jeżeli wbrew radom nie dojdzie do zawarcia pokoju. Jeżeli losy Konstantynopola oraz prowincji azjatyckich będą zagrożone, winę i odpowiedzialność poniesie sama Turcja i w danym wypadku nie będzie mogła liczyć na zabiegi mocarstw około uchronienia jej przed tem niebezpieczeństwem, na które mocarstwa już niejednokrotnie wskazywały. W razie niezawarcia pokoju Turcja nie będzie mogła liczyć na poparcie mocarstw zarówno moralne jak i materialne. Mocarstwa ofiarują pomoc swą tylko wówczas, jeżeli Turcja zgodzi się na odstąpienie Adrjanopola i odda pod ich rozstrzygnięcie sprawę wysp Egejskich. Według zapewnień osób, zbliżonych do rządu, Turcja w odpowiedzi na notę podziękuje za pośrednictwo i oświadczy, że dała już państwu związkowemu to co uważała za możliwe. Adrjanopola nie dała i odstąpić go nie może. Politycy przewidują, że rząd turecki nie zgodzi się na wymagania mocarstw. W takim razie wojna byłaby wznowiona niebawem. Bułgarowie głośno oświadczają, że gotowi są do dalszej wojny, a nie odstąpią od swych żądań. Adrjanopol musi dostać się pod ich moc.

Bitwa morska. Dnia 19 stycznia w pobliżu cieśniny Dardaneelskiej spotkały się okręty wojenne tureckie z greckimi i wywiązała się bitwa, która trwała blisko 3 godziny. Ze strony tureckiej były 4 pancerniki i 13 torpedowców i 8 torpedowców. Grecy zwyciężyli. Okręty tureckie dość uszkodzone uciekły.

Chiny ciągle są niezadowolone z tego, że Mongolia odłączyła się od Chin i oddała się pod opiekę Rosji. Zapewne Chiny nie zaraz upomną się o zwrot Mongolji, bo dziś są jeszcze nie przygotowane do wojny. Ale chyba kiedykolwiek zechcą zbrojnie żądać zwrotu Mongolji.

Francja. Odbyły się wybory nowego prezydenta Francji. Znaczną większością głosów powołano prezesa rady ministrów, bardzo ruchliwego i śmiałego Puankara. Ten nowy rządca Francji podniesie jej powagę wobec świata.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. Ks. K. Solubie. Radzimy zbadać glinę, czy może być z niej cegła dobra. Należy znawcę zaprosić, żeby sam na miejscu rozejrzał się w okolicy. Jeżeli glina dobra, warto urządzić cegielnię spółkową. Obecnie drzewo budulcowe bardzo drogie, kamień, tak zwana opoka, nie wszędzie jest mocny. Można by robić cegły cementowe, tak zwane pustaki, ale do tego potrzebny piasek czysty, grubo ziarnisty. Jednak i cegła nie da budynku wygodnego, gdy muraże nie zabezpieczą ścian od wilgoci dolnemi kanałami i płytą izolacyjną.

P. Sudolowi w Gródku pod Łaszczowem. Żądane numery okazowe wysyłamy.

P. M. Kucharskiemu w Gluchowie. Zaczniemy wysyłać od № 1-go.

P. Fr. Kopczyńskiemu w Podkasztorze. Rb. 4 otrzymaliśmy jako prenumeratę dla Pana i dla p. M. Graca.

P. S. Jasińskiemu w Łabuniach. Rb. dwa otrzymaliśmy i zastosujemy się do życzenia.

P. M. Bondyrze w Lipsku. Rb. 1 kop. 25 otrzymaliśmy. Wysyłamy podług adresu.

P. A. Iwanickiemu w Chelnie. Rb. 2 otrzymaliśmy. Za życzenia dziękujemy.

P. A. Chmielińskiej w Łowiczu. Rb. 3 otrzymaliśmy. Oplacona roczna dla p. M. Kaźmierskiego i półroczna dla Pani. Za pamięć dzięki.

P. J. Bartoszkowi w Woli Gałęzowskiej. Za Waszą życzliwość serdecznie dziękujemy. Pisujcie, Bracie! Tyle potrzeb ma wieś Wasza!

P. K. Namysłowskiem w Chomęciskach. Rb. 2, jako prenumeratę za rok 1913 otrzymaliśmy.

P. L. Harudelskiemu w Zamościu. Rb. 8, jako prenumeratę za rok 1913 od Leona Harudelskiego, Piotra Zimińskiego, Pawła Wójcika i Piotra Dziewickiego otrzymaliśmy. Prosimy o rozpowszechnianie naszego pisma.

Ogłoszenie.

Z powodów familijnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej, serwitutu na pastwisku miejskim i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Domy murowane, blachą kryte, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna. Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa gub. lubelska. Poczta w miejscu.

Ceny produktów rolnych

podane przez Dom handl. J. Teodorowicz w Lublinie
(za korzec zwyczajowy).

Pszenvica	240	funt.	od rb.	6.70	do 7.00
Żyto	230	"	"	4.70	" 5.00
Jęczmień	200	"	"	4.80	" 5.30
Owies	140	"	"	2.80	" 3.00
Groch	260	"	"	7.00	" 9.50
Bobik koński	260	"	"	5.50	" 6.00
Wyka	260	"	"	6.00	" 7.00
Łubin niebieski	260	"	"	4.00	" 5.50
Rzepak	210	"	"	9.75	" 10.—
Koniczyna biała	250	"	"	90.—	" 100.00
" czerwona	250	"	"	75.—	" 85.00
Tymotka	180	"	"	10.—	" 12.—
Ziemiaki	280	"	"	1.15	" 1.70
Peluszka	260	"	"	6.50	" 7.00

Lublin, dnia 23 Stycznia 1913 roku.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Koasakowskiej w Lublinie.